



FUNDACJA

Moje Wojenne Dzieciństwo



Zofia Macioszek

## Kuracjuszka z Otwocka

Pochodzę z Warszawy. Urodziłam się 22 kwietnia 1927 roku w stolicy. Do wybuchu II wojny światowej zamieszkivaliśmy w bloku Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Rakowcu przy ulicy Pruszkowskiej 36 m 232. Warunki bytowe w tzw. „szklanych domach” były znakomite. Do szkoły powszechnej uczęszczałam przy ulicy Grójeckiej.

We wrześniu 1939 roku zamiast iść do szkoły musiałam ukrywać się w schronach przed bombami zrzuconymi przez niemieckie samoloty. Po ogłoszeniu apelu wojskowych władz polskich, nawołujących aby matki z dziećmi udały się za Wisłę, z kolumną uciekinierów przeszliśmy na stronę praską. Ale tam już byli Niemcy. Obronę Warszawy przeczekaliśmy więc na tułaczce. Następnie, po naradzie, postanowiliśmy wrócić do domu. Gdy wreszcie dotarliśmy do celu okazało się, że nasze bloki były spalone. Nie miałyśmy się gdzie podziać. Jakże wielka była nasza rozpacz!

Tymczasem z powodu szalejącej wojny tłum pogorzalców stale przelewał się przez miasto. Z chwilą rozpoczęcia okupacji w Warszawie utworzona została charytatywna organizacja pod nazwą Stołeczny Komitet Samopomocy Społecznej. Już w miesiącach październik – listopad 1939 roku zorganizowano schroniska dla bezdomnych. Moja siostra i ja dostałyśmy się do schroniska SKSS przy ulicy Wilczej. Następnie utworzono sierocińce wojenne dla dzieci i młodzieży w innych miejscowościach Polski.

Po pewnym czasie umieszczono mnie w internacie na Kole przy ulicy Dobrogniewa 2. Moją siostrę przeniesiono do innego sierocińca. W naszym internacie na Kole przebywały dziewczęta w wieku mniej więcej od siedmiu do osiemnastu lat. Okupacyjne władze niemieckie zezwalały na prowadzenie szkoły podstawowej, aby dzieci umiały liczyć do 100 i potrafiły podpisać się swoim nazwiskiem. Warunki w jakich przebywałam były tragiczne. Najbardziej doskwierał głód, a oprócz tego inne zagrożenia wojenne.

W 1942 roku z powodów zdrowotnych (zachorowałam na otwartą gruźlicę płuc) musiałam przerwać naukę. Miałam wówczas 15 lat i uczęszczałam do zawodowej szkoły handlowej. Otrzymałam jako taką opiekę medyczną i zostałam odizolowana od moich wojennych koleżanek. Umieszczono mnie w sanatorium Ligi Szkolnej Przeciwgruźliczej w Otwocku przy ulicy Bolesława Prusa 9 – willa Ostrówek. Tam razem z innymi chorymi dziećmi „leczyłam się” w najgorszych warunkach. Pacjenci byli faszeryowani wapnem we wszelkich postaciach – zastrzykach i tabletkach. Gruźlica zbierała jednak ogromne żniwo. Dzieci dosłownie padały jak muchy. Nie było tygodnia, aby nie odbywały się pogrzeby kuracjuszy z Ostrówka. Zmarli chowani byli na cmentarzu w Karczewie koło Otwocka. Nigdy nie zapomnę tych setek czy może nawet tysięcy młodych dziewcząt i chłopców umierających na naszych oczach i nieraz na rękach.

Powstanie Warszawskie przeżyłam w Ostrówku. Po zajęciu Polski przez Armię Czerwoną polskie władze zorganizowały leczenie chorych pacjentów w sanatoriach poniemieckich na Ziemiach Zachodnich. W taki sposób w 1945 roku trafiłam do sanatorium w Kowarach. Los okazał się dla mnie łaskawy, bo wyleczyłam się. Jako już dorosła i zdolna do pracy znalazłam zatrudnienie w Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców w Kowarach, w charakterze kierownika sklepu. Dzięki odzyskaniu zdrowia byłam w stanie przepracować 37 lat.